

- Chuj mnie strzela na takie życie. - Inczi podparł pięścią brodę i beknął. - Ups... sorry. Tylko praca i przepite weekendy. Kierat normalnie. I po co? - Westchnął.

Po pierwszej zero-siedem zawsze miał skłonności do filozofii z poziomu piwnego stolika, o ile Indianie siadają przy takich meblach. No i raczej piwska nie chleją. Jak to się u nich nazywa? Aa, masato. Sfermentowane coś na ślinie... ślina mi podeszła pod przęłyk.

Zgarnął długie, jeszcze wilgotne włosy w koński ogon i związał kolorową tasiemką. Skrzyżował nogi na krześle i kiwał się monotonnie.

- Pomyśl – mówi. - A tam żyjesz całkowicie w rytm natury. Leżysz cały dzień w hamaku, baby zapierdalają na poletkach, gotują żarcie, a ty leżysz i o niczym nie myślisz. Wokół dżungla, Amazonka płynie leniwie jak lawa z Lullalilako, a ty nic nie musisz. |Żarcie się skończy to w las, jakąś gadzinę ukatrupisz i luzik. A my...? - Westchnął znowu. - Ten chuj Dudek, co wyciska z ciebie wszystkie soki, kasa na konto, dzieci, żona chce więcej, dom się buduje. I po co to? – powtórzył.

Co mam mu odpowiedzieć? Takie życie mrówek. Tym z odrobiną szczęścia, mrówek na kontrakcie w Niemczech. Jedna pensja to sześć-krotność miesięcznych zarobków w kraju. Ludzie budują za to domy, kształcą dzieci, kupują samochody. Zgrzytają zębami, chowają dumę w kieszeń, czasami walą pięścią w futrynę (wydawałoby się, że bez powodu) i jadą dalej z koksem.

Z kuchni dolatywały aromatyczne zapachy. Rodondon, nasz nadworny kucharz, lubił pitrasić.

Wychylił się na chwilę z kuchni.

- Inczi, przestań pierdolić w cały świat. Spieprzaj do sklepu, bo właśnie skończyliście sami flaszkę. Biegusiem! - dodał miękko i z satanistycznym uśmiechem.

Inczi westchnął.

- Idziesz ze mną Piotrek?

- Idź, nie chce mi się.

Z pokoju wyszedł zaspany Ryś. Rozejrzał się nieprzytomny z lekka.

- Żarcia jeszcze nie ma...? Noszszsz, wychlaliście flaszkę?!

- Spoko. Inczi już poszedł do sklepu.

- No jak poszedł? Buty stoją koło łóżka.

Zapadła cisza. Rodondon wyszedł z kuchni, kiwając głową.

- Kurwa, ten debil indiański poszedł boso.

- Wiesz co Piotrek... tam musi być niesamowicie. Szaleństwo kolorów, ptaki śpiewają jak szalone, słyhać wrzaski małp, głosy zwierząt... dzień, noc, dżungla nigdy nie śpi. Gwiazdy na niebie wielkie jak arbuzy, deszcz to ściana, a słońce to piec. Wszystko jest tam inne, takie... - szukał odpowiedniego słowa.

- Takie pełne. Aż krew inaczej tętni w żyłach.

Wszyscy już poszli spać. Siedzieliśmy we dwóch przy stole zawalonym resztkami jedzenia i pustych butelek po „Gorbaczowie”.

Jest sobota, ciepła lipcowa noc. Wychodzę zapalić przed dom. Inczi za mną. Zapalam papierosa i wydychuję pasmo dymu w granatową przestrzeń.

- Inczi, żyjemy tu i teraz. Co mnie obchodzą dżungle i dzicy? W Polsce czeka na ciebie żona i dzieci. Budujesz chałupę, masz świetne wykształcenie, więc co ty pierdolisz o Amazonce?

Patrzył gdzie nade mną.

- Nienawidzę tych komputerów. Pięć lat wtłaczano mi do głowy, że są przyszłością. Że świat będzie się kiedyś opierał na nich. My też. - Ścisnął dłońmi barierkę. - I co to będzie za świat? Ja wiem więcej niż ty. Puścisz baka pod koldrą, a to już będzie w bazie danych. Z kim śpisz, co lubisz, o czym myślisz... Maszy-

na będzie za ciebie myśleć, liczyć i mówić co możesz. Czy dobrze dzisiaj jadłeś, czy wypróżnienie było o czasie i czy aby nie zużyłaś za dużo kalorii w czasie seksu z żoną. To może będzie wygodne życie, ale czy nazwać to można życiem?

- Przesadzasz. Mamy dwutysięczny rok i jakoś komputer nie steruje moim kiblem.

- Zobaczysz – mruknął. - Idziemy spać.

Coś w nim było. Czegoś mu podświadomie zazdrościłem. Jestem tu czwarty rok i powoli robię się robotycznym wołem. Praca – kwatery – jedzenie – spanie. Weekend to flaszka i reset.

A on niby żyje jak my, ale inaczej. Nosi te swoje paciorki i koraliki. Zapuszcza włosy, które dziwnym trafem wyglądają na tłuste nawet po umyciu. Chodzi boso, podkoszulki pociął we frędzle i wiecznie zaczytany w książkach o Ameryce Południowej. Raz słyszałem jak mamrotał słowa po hiszpańsku czy portugalsku. Pewnie się uczy.

A ja?

Ryś wpadł na kwatery jak pocisk.

- Kurwa, Inczi miał wypadek!

Miałem drugą zmianę i gotowałam obiad. Moja kolej.

- Co się stało?

- Wrzeczono chwyciło go za te kudły. Wyrwało kawał skóry z głowy. Ja pierdolę, pogotowie właśnie go zabrało.

Wieczorem piliśmy na smutno.

- No i ściągnęło palantowi skalp, a tu nie ma Indian – mruknął Rodondon. - Ironia losu dla tego świra.

- Ci Indianie nie ściągają skalpów. Pojechało ci się z północnymi. Ci upierdalają głowy. A ta mu została. - powiedziałem, nalewając w kieliszki.

- No i chuj – bez sensu odezwał się Ryś.

- Przynajmniej odszkodowanie dostanie.

- Gównu dostanie! Powinien te klaki związać. Dudek mówił, że jeszcze kłopoty będzie miał.

- Aha – mruknąłem. - To za jego zdrowie. Pewnie już nie wróci.

Wrócił. Trzy miesiące był w kraju, zrobili mu przeszczep i wyglądał prawie jak dawniej. Tylko schudł.

Dudek chyba nie miał jednak czystego sumienia z tym odszkodowaniem i wyraził zgodę, aby Inczi przyjechał z żoną i dziećmi. Ryś pojechał na dwa tygodnie urlopu i pokój był wolny.

Śliczna kobieta, a do kompletu dwoje aniołków w postaci siedmioletniego chłopca i pięcioletniej dziewczynki. Normalnie obrazek reklamowy szczęśliwej rodziny z amerykańskich filmów familijnych.

Jeździli po okolicy, zwiedzali, bawili się w Disneylandzie. Zawsze za ręce i patrząc bardziej na siebie, niż wokół.

Tylko pozazdrościć.

- Wiesz – powiedziała do mnie któregoś razu, jak siedzieliśmy przy stole, pijąc kawę. - Kocham tego wariata. Myślę, że on mnie też, ale... - zawahała się. - czasami jest jak nieobecny. Nie ma go dla nas. Bredzi o tych Indianach, wykonuje jakieś tańce i łązi jak meksykański łachmyta. Sąsiedzi mówią, że jest nieco walnięty.

- Przeszkadza ci to?

- No nie, ale czuję, jakbym go nie miała całego.

- Daj spokój. Zarobi na ten dom, wróci, zajmie się tymi komputerami i będziecie żyli jak inni ludzie. Trochę późno, ale z głupot wyrośnie. To fajny gość - powiedziałem, ale gdzieś z tyłu głowy chyba rozumiałem ją.

Wyjechała.

Miesiąc później wszystko trachnęło. Wróciliśmy z jednej zmiany na kwaterę.

- Gdzie Inczi? - zapytał Rodondon.

- No jak to gdzie? - Wzruszyłem ramionami. - Z wami na dziale pracowałem.

- No właśnie nie pracowałem. - Ryś był autentycznie wkurzony. - Musiałem obsługiwać dwie maszyny. Pił wczoraj? - Spojrzał na mnie.

- Nie. - Nacisnąłem klamkę od jego pokoju.

Był pusty. Nie było nic Incziego. Ubrań, plecaka, jedzenia. Został tylko komputer.

- O kurwa – wysyczał Ryś, spoglądając mi przez ramię.

Trzy miesiące później przyszedł list. Stempel był z Kolumbii.

Chłopaki, przepraszam, że wyjechałem bez pożegnania, ale nie mogłem już tak dłużej żyć. Może zrozumiecie. Za wszystkie pieniądze kupiłem działkę w głębi dżungli. Dziesięć hektarów. Karczuję teren i będę hodował bydło. Jakoś się powinienem utrzymać. Na razie jestem bez grosza i dorabiam u miejscowych w polu. Ciężko jest, znam tylko kilka słów po hiszpańsku i w języku keczua, ale jestem dobrej myśli.

Ania nie zgodziła się tu przyjechać z dziećmi. Nawet ją rozumiem. Dom i rodzina w Polsce. Może ułoży sobie życie bardziej szczęśliwie niż ze mną.

Źle mi z tym, że zabrałem wszystkie pieniądze, ale może wybaczy. Wy też wybaczcie. Zapożyczyłem się u was, bo na bilet już nie miałem. Oddam, jak hodowla ruszy...

- Ja pierdolę! - Ryknął Rodondon. Od was też pożyczył?! Ile?!

- Dwa tysiące euro. - pokiwał głową Ryś.

- Ode mnie tysiąc – mruknąłem.

- Ja pierdolę! - powtórzył Rodondon.

... Z miejscowymi jest różnie. Indianie są nieufni wobec białych. Czasami podchodzą pod mój szałas (domu jeszcze nie ma) i patrzą w milczeniu. Raczej wrogo. A okoliczni farmerzy też niechętni. Chyba nie chcą konkurencji. Byli też u mnie jacyś ponurzy goście. Sugerowali uprawę koki, ale odmówiłem. Niech mi wszyscy dadzą tylko spokojnie żyć.

Niebawem się odezwę. Cześć.

Ps. Tu jest naprawdę pięknie. Tak, jak sobie wyobrażałem.

To był jedyny list Incziego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ronin, dodano 19.12.2022 18:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.